

NASZA WSPÓLNOTA

PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXII

Wrzesień 2026

Nr 9 (371)

Najpiękniejszy Kwiat Ziemi

Zazwyczaj o początku swojego życia każdy człowiek wie tylko tyle, ile dowiaduje się z urzędowego świadectwa urodzenia. To „opieczutowane” świadectwo może być wzmocnione relacją najbliższych, czy osób obecnych przy narodzinach. Ale mało kto zastanawia się nad tym, że jego biografia nie zaczyna się dopiero w dniu urodzenia, czy nawet w momencie poczęcia – ale w miłosnym zamyśle Boga Stwórcy. W Nim bowiem „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. W Bogu samym odnajdujemy nienaruszalny fundament godności każdego człowieka. Dlatego na wzór Maryi, każdy bez wyjątku człowiek zobowiązany jest odkryć tę prawdę, że Bóg mnie kocha, to znaczy, że wydobywa mnie z anonimowości stworzenia i czyni mnie kimś jedynym, którego On chciał dla mnie samego.

Ewangelia nie mówi o narodzinach Maryi. Po raz pierwszy Maryja występuje u św. Mateusza w rodowodzie Jezusa i od razu jako Matka Zbawiciela. Święto Narodzenia Maryi przypomina nam, że Maryja była zwykłym człowiekiem. Choć zachowana od zepsucia grzechu, przez całe życie posiadała wolną wolę, nie była do niczego zdeterminowana. Tak jak każdy z nas miała swoich rodziców, rosła, bawiła się, pomagała w prowadzeniu domu, miała swoich znajomych i krewnych. Dopiero Jej zaufanie, posłuszeństwo i pełna zawierzenia odpowiedź na Boży głos sprawiły, że „będą Ją chwalić wszystkie pokolenia”. Św. Bernard, doktor Kościoła, w następujący sposób wysławia tę tajemnicę Jej narodzenia: „Trzeba było, aby Stwórca ludzi, który miał się narodzić jako człowiek, wybrał spośród wszystkich niewiast, albo raczej utworzył, taką Matkę, jaka byłaby godna i Jemu miła... Nie znaleziono Jej przypadkiem, w ostatniej chwili, ale od wieków została wybrana, przewidziana i przygotowana przez Najwyższego, strzeżona przez aniołów, zapowiedziana przez patriarchów, obiecana przez proroków... Dlatego spośród wszystkich poruszeń duszy, spośród wszystkich uczuć i przeżyć, jedynie miłość rozjaśnia wszystko i pozwala Maryi odpowiedzieć swemu Stwórcy wzajemnością, wprowadzić nie równą, ale podobną...”.

Świętowanie tego wydarzenia niesie głęboką treść teologiczną. Narodzenie Maryi było bezpośrednią zapowiedzią przyjścia Zbawiciela. Ojcowie Kościoła mówili, że Maryja poprzedza przyjście Mesjasza tak, jak nastanie jutrzienki zapowiada pełny blask dnia. W liturgii bizantyjskiej prawdę tę wyrażają jakże piękne słowa: „Narodzenie Twoje, Boża Rodzicielko, zwiastowało ra-

dość całemu światu: z Ciebie, bowiem weszło Słońce Sprawiedliwości, Chrystus, nasz Bóg”, a w liturgii zachodniej prośba o wstawiennictwo Tej, która dla całego świata stała się nadzieją i jutrzienką zbawienia.

O randze święta Narodzenia NMP świadczy fakt, iż uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi jest obchodzona 8 grudnia, czyli dziewięć miesięcy przed wspomnieniem Jej narodzin (8 września kolejnego roku). Historia święta sięga czasu poświęcenia jerozolimskiego kościoła św. Anny, wzniesionego w V wieku na domniemanym miejscu urodzenia Maryi. Z Jerozolimy, gdzie otacza się czcią figurkę Maryi jako małego dzieciątka, święto przeniesiono w VI wieku do Konstantynopola, a następnie na Zachód. Pod koniec VIII wieku w Rzymie obchodzono je bardzo uroczystie, z procesją stacyjną, przy świecach i pochodniach, a przyczynił się do tego papież Sergiusz I.

Narodziny Maryi to początek nowego życia, jak ziarno, które przynosi obfity plon nowego życia. „*Pojawienie się Najświętszej Maryi Panny na świecie jest jakby nastaniem jutrzienki, która poprzedza słońce zbawienia, Chrystusa Jezusa; jakby otwarciem się nad ziemią zbrukaną grzechem najpiękniejszego kwiatu, jaki kiedykolwiek zakwitł w ogrodzie Ludzkości: jest to narodzenie się stworzenia najczystszej, najbardziej niewinnej, najdoskonalszej, najbardziej godnego określenia, które sam Bóg przy stworzeniu nadał człowiekowi: obraz Boga, podobieństwo Boga. Maryja przywraca nam doskonałe człowieczeństwo*” (Papież Paweł VI, Homilia, 8 IX 1964).

Maryja twardo stąpając po bez anielskiej ziemi swojego codziennego i na pierwszy rzut oka oraz na pierwszy rzut serca bezowocnego życia, trzymała się ojcowskiej ręki Boga. To jest Matka Nadziei. Swoim narodzeniem przynosi światu nadzieję. Rodzi ją dla nas i daje ją nam, szczególnie w naszym codziennym, niezauważalnym przez nikogo życiu. Nasze życie doczesne przeżywamy w świecie niedoskonałym, w którym jest niedostatek i niespełnienie, śmierć i cierpienie, z którymi czasami musimy się mierzyć indywidualnie, a czasem także zbiorowo. Niech Maryja pomoże nam odczytać Boży plan, w którym każdy z nas, w naszym narodzeniu i życiu, ma swoje własne miejsce. Niech nam pomoże tak żyć i pracować, aby i nasze życie wydało obfity plon, podobnie jak to ziarno, które jest poświęcone w dzień Jej narodzenia, a które z wiarą i nadzieją rolnicy wrzucają w przygotowaną wcześniej glebę, czekając na obfite zbiory. *cd. na s. 2*

Informacje duszpasterskie: wrzesień 2026 r.

Przypominamy, że od września:

– wracamy do sprawowania Mszy świętych w niedziele o godz. 13:15;

– kancelaria parafialna jest czynna w poniedziałki, środy i piątki w godz. 9 – 10 i 17 – 18;

– w piątki o godz. 15 zapraszamy na Koronkę do Bożego Miłosierdzia i adorację Najświętszego Sakramentu z możliwością spowiedzi.

3.09 – pierwszy czwartek miesiąca. O godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja.

4.09 – pierwszy piątek miesiąca. O godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18 nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, o 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

5.09 – pierwsza sobota miesiąca. Od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18 różaniec, o 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

6.09 – 23. niedziela zwykła.

8.09 – święto Narodzenia NMP.

13.09 – 24. niedziela zwykła. O godz. 19 nabożeństwo fatimskie.

14.09 – święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

17.09 – święto Stygmatów św. Franciszka z Asyżu.

18.09 – święto św. Stanisława Kostki, zakonnika, patrona Polski.

20.09 – 25. niedziela zwykła.

21.09 – święto św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty.

27.09 – 26. niedziela zwykła.

29.09 – święto Świętych Archaniołów: Michała, Gabriela i Rafała.

Maryja Bolesna

Bolejąca, choć nie rozpaczająca,
skrzywdzona, ale nie przygnieciona
ciężarem męki Syna

konającego z miłości

ku upadłej w grzechu ludzkości.

Nie zlorzecząca, nie mszcząca się

za niewinne skazanie Jezusa,

a przebacząca, choć zraniona

siedmioma mieczami nienawiści

ku Bożym przykazaniom.

Zawsze dźwigająca nas z przepaści

na drogę prawdy szczęśliwego życia.

Magdalena Urzędowska,
tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego

Najpiękniejszy Kwiat Ziemi *dc ze s. 1*

Maryja skutecznie pomoże nam upiększać nasze życie. Jak pisał proboszcz z Ars: „człowiek został stworzony dla nieba. Demon połamał drabinę, która do niego prowadziła. Nasz Pan przez swoją mękę zbudował dla nas nową... Najświętsza Dziewica jest na szczycie drabiny i trzyma ją oburącz”. Korzystajmy więc z Jej pomocy. Powierzajmy się opiece Niepokalanej Poczętej Pani, pragniemy jak Ona, mieć piękne życie, które dał nam Bóg i upiększać je innym.

o. Jacek Koman, proboszcz

Niepokalanie Poczęta

Maryja podczas swego narodzenia

nie potrzebowała odkupienia.

Grzechu pierworodnego pozbawiona,
przez Boga łaską była doświadczona.

Łaska Boża w Niej powoli dojrzewała,

Jej Niepokalane Poczęcie rozwijała.

W ramionach rodziców wzrastała,

do planu Bożego się przygotowywała.

Wszechmocny Ją uczynił godną tego

by została Matką Syna Bożego.

Wybrał Ją jako Swe narzędzie,

które Mu wierne zawsze będzie.

Tajemnicy naszego odkupienia

i Jezusa Syna Bożego wcielenia

nigdy do głębi nie pojmiemy,

ale ją przyjąć z Wiarą chcemy.

Iwona Zagrodnik

Przy Mogiłskim krzyżu

Królu Miłości nieskończonej

w jedno z ciałem człowieczym złączony

w koronie Miłosierdzia.

Zapraszasz na Twoją drogę

miłości, przebaczeń,

trudów ku szczęściu, co nie przemija.

Posilasz Eucharystii mocą,

pogromczynią Szatana.

Magdalena Urzędowska

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Śladami św. Franciszka z Asyżu, cz. 4 Spotkanie z trędowatym. Gorzkie zamienia się w słodkie

„Franciszku, jeśli mnie znaleźć pragniesz, pogardzaj dobrami tego świata, zaprzyj się siebie i przekładaj gorzyc nad słodkość. Tylko za cenę tej przemiany zdołasz wszystko pojąć” (Życiorys drugi).

Po tajemniczym śnie w Spoleto Giovanni Bernardone wraca z Apulii do Asyżu. Już nie marzy o rycerskiej sławie; wciąż rozważa pytanie: „Komu lepiej służyć, Panu czy słudze?”. Latem Franciszek ostatni raz uczestniczy w święcie asyjskiej młodzieży, a nawet zostaje obwołany jej królem. A później, jeżdżąc konno w okolicach miasta, spotyka trędowatego.

W „Testamencie” Franciszek sam wspomina o tym wydarzeniu. Píše szczerze: „Czasu grzesznego mego życia nic nie wydawało mi się tak odrażające, jak widok trędowatych. Sam Pan jednak popchnął mnie, bym poszedł ku nim. Uczyniłem to i od tej chwili wszystko zgoła tak dalece odmieniło się dla mnie, iż słodkie i łatwe widziało mi się to, com zrazu poczytywał za uciążliwe i nie do pokonania. Po niejakiem czasie na zawsze poniechałem świata”.

Ten przełomowy moment bardzo dokładnie opisuje też Tomasz z Celano w Życiorysie drugim: „Spośród wszystkich nieszczęsnych potworności świata Franciszek najbardziej spontanicznie brzydził się trędowatymi. Otóż pewnego dnia, kiedy jechał konno w pobliżu Asyżu, napotkał na wprost siebie trędowatego. Chociaż zdjął go niemały wstręt i obrzydzenie, wszakże aby nie przekroczyć otrzymanego rozkazu i nie złamać powierzonej sobie tajemnicy, zsiadł z konia i przystąpił, aby go ucałować. Trędowaty wyciągnął rękę, by coś otrzymać, a on wręczył mu pieniądze i go ucałował. Zaraz wsiadł na konia, zwracał się tu i tam, jako że zewsząd ciągnęło się wolne pole, bez zasłaniających przeszkód, ale trędowatego już nie ujrzał więcej. Przepelniony podziwem i radością po kilku dniach stara się zrobić podobnie.

Udaje się do mieszkań dla trędowatych, wręcza każdemu trędowatemu pieniądze i całuje go w rękę i usta. W ten sposób to, co gorzkie, przyjmuje jako słodkie i przygotowuje się mężnie do zachowania wszystkiego, co jeszcze nastąpi”.

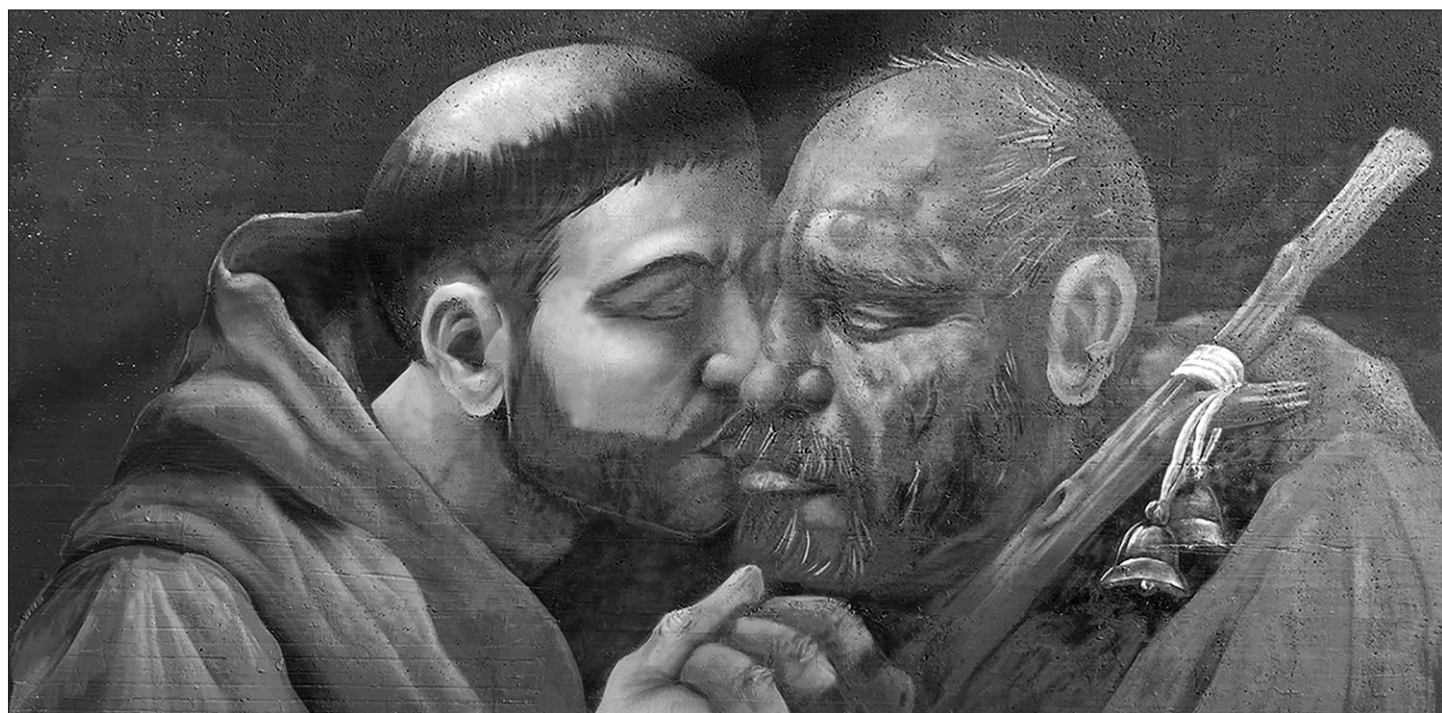
Trąd był chorobą, z którą w średniowieczu zmagali się mnóstwo osób. W Europie działało dwadzieścia tysięcy szpitali dla trędowatych. Na widok nędzników z krwawiącymi, cuchnącymi ranami i wrzodami, ludzi, którzy gnili za życia, wszyscy uciekali w popłochu. Ze strachu i obrzydzenia trędowatych wyrzucano w odosobnione miejsca, jak najdalej od miast i zabraniano im zbliżać się do zdrowych ludzi.

A Franciszek robi na przekór – nawet samemu sobie. Powstrzymuje wstręt, zsiada z konia, podchodzi do trędowatego, wciska mu do rąk sakiewkę z pieniędzmi i jeszcze go ściska. A później wraca do chorych, szuka ich, wręcza jałmużnę i całuje każdego w rękę i usta. Na ten ważny gest, o którym wspomina Tomasz z Celano, zwraca uwagę arcybiskup metropolita krakowski, kardynał Grzegorz Ryś – wskazuje, że jest to znak równości. Franciszek, całując w usta trędowatych, pokazuje, że są sobie równi. A to zupełnie nie mieści się w średniowiecznym porządku!

Ważne jest też, dlaczego Franciszek to robi. Nie jest to bynajmniej żaden bunt, ale wyraz miłości. Tomasz z Celano zapisał w Życiorysie drugim słowa Chrystusa do Biedaczyny z Asyżu: „Miłość wszystkie przykre rzeczy umila, a wszystko co gorzkie, czyni słodkim”. Wcześniej czytaliśmy: „Jeśli chcesz Mnie poznać, bierz to, co gorzkie, za słodkie”. W tym Franciszek znalazł klucz do poznania Boga, który zawsze jest inny niż wszystko, co funkcjonuje w świecie. Bóg jest poza porządkiem, a odwrócenie tego porządku zawsze musi wynikać z miłości.

I dopiero teraz, po spotkaniu z trędowatymi, po nawróceniu i zmianie perspektywy, Franciszek mógł usłyszeć słowa Jezusa w San Damiano. I zacząć odbudowywać Kościół.

Iwona Zębala



„Pocalunek trędowatego” – scena z muralu Matteo Frondutiego przedstawiającego życie św. Franciszka z Asyżu. Valfabbrica (Umbria), Droga św. Franciszka na odcinku La Verna – Asyż. Fot. Franciszek Mróz.

Apostoła Pawła problem z oczami

W świat ludzkiej egzystencji wpisane jest doświadczenie choroby. Chociaż człowiek *od początku* jest stworzony jako byt *bardzo dobry* (Rdz 1, 31) i powołany do budowania harmonii z Bogiem (Pwt 16, 15), to jednak jest narażony na dyskomfortowe doświadczenie cierpienia.

Św. Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Salvifici doloris* pisze: *Cierpienie jest czymś bardziej jeszcze podstawowym od choroby, bardziej wielorakim, a zarazem głębiej jeszcze osadzonym w całym człowieczeństwie ... O ile można do pewnego stopnia używać zamiennie wyrazów «cierpienie» i «ból» - to cierpienie fizyczne zachodzi wówczas, gdy w jakikolwiek sposób «boli ciało», cierpienie moralne natomiast jest «bólem duszy» (Salvifici doloris, 5).*

Idąc zatem po myśli papieża, człowiek może doświadczyć bólu ciała bądź bólu duszy. Te dwa typy bólu mocno się zazębiają. Trudno powiedzieć, które z tych dwóch bolesnych doznań bardziej boli i doskwiera, albowiem *rozległość i wielorakość cierpienia moralnego jest z pewnością nie mniejsza niż fizycznego ... (Salvifici doloris, 5).*

Choroba jest tylko częścią składową wielowątkowego aspektu cierpienia. Fenomen choroby zawsze przyciągał uwagę człowieka, czy to ze względu na jej sposób pojawiania się, czas długotrwały i uciążliwy, czy też wreszcie ze względu na poszukiwanie środków zaradczych w celu przezwyciężenia lub złagodzenia jej objawów. W kontekście nauczania Nowego Testamentu pełną odpowiedź na ogrom ludzkiego cierpienia i choroby rodzaj ludzki może tylko odnaleźć w Osobie Jezusa Chrystusa. On jest Boskim Lekarzem, który *przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła* (Dz 10, 38).

Choroba w Biblii

Biblia mówiąc o chorobie nie izoluje jej. Zalicza ją do sfery niepowodzeń znanych szeroko w ówczesnym świecie. Choroba to jedno z wielu aspektów zła, na które narażone były postacie biblijne. Trudno mówić w Biblii o teologii choroby. Nie mniej jednak, choroba zawsze jest odczytywana w kontekście wiary i całości historii zbawienia człowieka.

Choroba zawsze była dla człowieka problemem i znakiem zapytania. Antyczny człowiek borykał się z nią i szukał odpowiedzi na sens jej istnienia. Udzielenie rzeczowej odpowiedzi co do sensu choroby głównie uzależnione było od sposobu pojmowania świata, zjawisk w nim występujących, sił natury, które nim rządzą oraz wierzeń i kultu religijnego praktykowanego w danym miejscu przez człowieka. Powszechnie sądzono, czy to w Mezopotamii, Egipcie czy też na Bliskim Wschodzie, iż wszelka choroba jest złem i karą za sposób życia i postępowania człowieka.

W dość szerokiej i powszechnej dyskusji o problemach zdrowotnych Apostoła Pawła, która w literaturze biblijnej jest obecna, wydaje się zasadne postawienie następującego pytania: *Czy św. Paweł na coś chorował?* lub bardziej konkretnie: *czy miał rzeczywiście problemy z oczami?*

Pawłowa choroba oczu?

Poruszające jest w *Liście do Galatów* wyznanie Apostoła: *Wiecie przecież, jak pierwszy raz głosiłem wam ewangelie, zatrzymany chorobą i jak mimo próby, na jaką moje niedomagania cielesne was wystawiało, nie wzgardziście mną ani nie odrzuciliście, ale mnie przyjęliście jak anioła Bożego, jak samego Chrystusa Jezusa ... Bo mogę wydać wam świadectwo: gdyby to było możliwe, byłibyście sobie oczy wydarli i dali je mnie* (4, 13-15).

Apostoł odwołując się do swojego pierwszego spotkania ze wspólnotą galacką (Dz 16, 6), przypomina im, że pierwszy raz zatrzymał się u nich z powodu choroby. A co za tym idzie, dzięki jego dolegliwości, oni mogli dostąpić poznania jego Ewangelii o Jezusie Chrystusie. I tutaj doskonale widać duchowość apostolską Pawła, że *choć był słaby ciałem, to jednak podjął wysiłek i głosił Galatom Ewangelię*. Cierpienie, ból czy też prześladowanie nie są przeszkodą w ewangelizowaniu, lecz okazją do głoszenia Chrystusa.

Widać, że ten pobyt, choć ze swojej natury był przypadkowym, to jednak stał się opatrnościowym dla Galatów, ale nie trwał zbyt długo. Pomimo kulejącego Pawłowego zdrowia, to jednak Jego apostołowanie odbywało się w atmosferze braterstwa i życzliwości do tego stopnia, iż Galaci *daliby sobie «oczy wydłubać», niżby Paweł miał ponieść jakąkolwiek przykrość*. To by sugerowało, jak chcą tego niektórzy egzegeci, że Paweł chorował na *oftalmię*, czyli *przewlekłe zapalenie spojówek*.

Taka dolegliwość jest możliwa i to z dwóch powodów.

Po pierwsze, w czasie swoich podróży misyjnych Apostoł wędrował po terenach, gdzie natężenie promieni słonecznych jest znaczne i dokuczliwe. Zatem choroba byłaby konsekwencją zbyt dużego nasłonecznienia oraz także częstego narażania się np. na burze piaskowe na pustyni.

Po drugie, opis nawrócenia pod Damazkiem jest połączony ze ślepotą Pawła, która następnie zostaje po trzech dniach uleczone przez Ananiasza (Dz 9, 8-9. 17-19). Kto wie, czy w tym tekście z *Listu do Galatów*, Apostoł nie czyni pewnej aluzji do chrystofanii pod Damazkiem i ewentualnych konsekwencji chorobowych, które od tamtego czasu jemu towarzyszą?

Przybycie chorego Pawła było dla Galatów wielką próbą w okazywaniu mu miłości, i to próbą szczególną, gdyż Galaci w momencie jego choroby *nie odrzucili go*, a tym samym *nie pogardzili* nauczaniem o Jezusie Chrystusie. Mimo jego dolegliwości przyjęli go jak posłańca Zbawiciela.

Wierzący w Galacji Apostoła Pawła *nie odrzucili* ani *nie wzgardzili*. Pomimo Pawłowych dolegliwości przyjęli go jako Apostoła, wysłannika i współpracownika Boga. Przyjęli go jako Apostoła Chrystusa, który, choć cierpiący, *stał się ubogim, aby was (Galaci) ubóstwem swoim ubogacić* (2 Kor 8, 9). Przyjęli go zatem jak *anioła Bożego, jak samego Chrystusa Jezusa* i byliby w stanie *sobie oczy wydrzeć*, swoją najcenniejszą rzecz, swój skarb, niczym serce.

Jak zatem zrozumieć to Pawłowe stwierdzenie: *bylibyście sobie oczy wydarli i dali je mnie?* Jeden z teologów początku chrześcijaństwa, Teodoret z Cyru (386-457 n.e.), grecki pisarz, historyk Kościoła starożytnego, teolog oraz biskup, w swoim komentarzu do *Listu do Galatów* w usta Apostoła wkłada takie oto wyznanie:

cd. na s. 5

Apostoła Pawła problem z oczami *dc ze s. 4*

Chociaż wielkiej doznawałem w ciele nędzy cierpiąc katusze i udręki oraz znosząc rozliczne cierpienia, to jednak wy nie zważaliście na moją nędzę, lecz szanowaliście mnie jak wysłannika Bożego. Cóż mówię - wysłannika? Raczej jak samego Chrystusa Jezusa. Uznaliście bowiem, że za moim pośrednictwem sam Chrystus cześć odbierze.

Jak byśmy na to nie patrzyli, choroba, której doświadczył Apostoł stała się dla wierzących w Galacji wezwaniem do «odczytania» nowej trudnej sytuacji w optyce wiary. Tylko w konkretnej chorobie człowiek jest zdolny odkryć konstruktywną i wielce budującą rolę cierpienia.

Czy choroba oczu św. Pawła była czymś poważnym? Chyba tak, gdyż jego dolegliwość była dokuczliwa i uciążliwa. Utrudniała pracę misyjną. Może była wstydliva i narażająca na pogardę i na odrzucenie przez społeczność?

I na koniec jedno spostrzeżenie i dopowiedzenie, które daje wiele do myślenia i rzuca światło na ów dylemat, który bez wątpienia tutaj się znajduje.

Pewnym dowodem przemawiającym za teorią słabego wzroku Apostoła Pawła jest zakończenie *Listu do Galatów*, w którym Paweł wspomina o pisaniu *dużymi literami*: *Zobaczcie, jakimi dużymi literami piszę do was własnoręcznie* (Ga 6, 11). Takie stwierdzenie może wskazywać na problemy ze wzrokiem ale nie musi, gdyż Paweł mógł pisać *dużymi literami* dla podkreślenia znaczenia danej wypowiedzi. Nie jest też do wykluczenia także i taki fakt, że może Apostoł przestał korzystać z pomocy sekretarza, któremu często dyktował swoje listy (1 Kor 16, 21; Kol 4, 18), a tym samym był zmuszony pisać tak, jak potrafił, aby dla niego samego ów tekst był widoczny. Może rzeczywiście potrzebne były *duże litery*.

W każdym bądź razie choroba Apostoła Narodów, jakkolwiek by ona nie była, stała się na pewno szansą i inspiracją do głoszenia Ewangelii *słowem*, ale także została potwierdzona *ciałem cierpiącym*, co w swoim głębokim umiłowaniu Chrystusa Paweł na innym miejscu tak spuentował: *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam niedostatki udręk Chrystusa w moim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół* (Kol 1, 24).

o. Edmund Urbański

Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara!

Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej Wam potrzeba niż w jakiejkolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego! Musicie być mocni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć”.

*Jan Paweł II; Błonia Krakowskie,
10 czerwca 1979 r.*

Dlaczego dotyka nas Zło?

Tytułowe pytanie to samo sedno naszego istnienia. Temat bardzo trudny, bo filozoficzny, na dodatek chyba nigdy odpowiedź nie będzie w pełni satysfakcjonująca. Narzuca się jego związek z filozofią egzystencjalną, ale nie do końca jest on prawdziwy. Egzystencjalizm jest w zasadzie nurtem ateistycznym i zakłada, że człowiek jest skazany na wolność i sam ponosi odpowiedzialność za jakość swojego życia, w sensie indywidualnym ale też zespołowym. Przypomina się tu słynne motto ze zbioru opowiadań „Medaliony” Zofii Nałkowskiej – *Ludzie ludziom zgotowali ten los* – gorzkie i ciężkie oskarżenie za okrucieństwa wojny i obozów koncentracyjnych. Prawdziwe, ale pomijające istnienie Boga, a my na gruncie religii chcemy poszukiwać odpowiedzi.

Słowo «zło» możemy zapisywać z małą lub dużą literą. W pierwszym przypadku oznacza cechę jakiejś rzeczy, pojęcia, sytuacji czy zdarzenia i jest używane raczej jako przymiotnik lub przysłówek. Jest oczywiście stopniowane, bo coś może być złe, bardziej złe lub jeszcze gorsze. Czasem i to nie wystarcza i używamy słów mocniejszych: okropny, fatalny, nieszczęśliwy itp. Zło pisane dużą literą jest pojęciem upodmiotowionym. W naszej religii jest jednym z określeń Szatana (niechętnie, ale piszę również dużą literą, bo to nazwa własna).

Dlaczego o tak filozoficznym temacie piszę w parafialnej gazetce? Impulsem był czytany w niedzielę 19 lipca fragment Ewangelii (przypowieść o chwaście w zbożu, Mt, 13, 24-30), związana z nim homilia o. Piotra Balcerzaka, oraz zwyczajowo słuchana w naszym domu homilia z Mszy radiowej, którą w tamtą niedzielę głosił ks. bp Michał Janocha, biskup pomocniczy Archidiecezji Warszawskiej. Temat według mnie niezwykle ważny, bo dla wielu ludzi jest powodem negowania istnienia Boga jakiego my znamy – sprawiedliwego, ale też miłosiernego i troskliwego. No bo jak – pytają ci wątpiący – pogodzić istnienie dobrego i opiekuńczego Boga z istnieniem tak czasem drastycznego Zła?

W warszawskim kościele św. Krzyża miało miejsce w tamtą niedzielę nawiedzenie relikwii św. Teresy z Lisieux, zwanej popularnie «małą Tereską», oraz również kanonizowanych Jej Rodziców, Ludwika i Marii Martin. W tej rodzinie wszystkie 5 córek zostało zakonnicami, cztery karmelitankami, a piąta, służebnica Boża Leonia Martin, wstąpiła do zakonu wizytek. Sama Teresa jest postacią niezwykłą. Żyła tylko 24 lata i w tak młodym wieku miała już dorobek duchowy tak imponujący, że Jan Paweł II uznał Jej wpływ na duchowość Kościoła za godny wpisania Jej na listę doktorów Kościoła, krótką, bo liczącą zaledwie 38 nazwisk i w tym tylko 4 kobiety. Z Jej biografii wiemy, że przechodziła udręki i pokusy, łącznie z fizycznymi cierpieniami, dlatego obok patronowania misjom jest również patronką osób wątpiących i poszukujących. Ciekawy zbieg okoliczności z Ewangelią o tolerowaniu przez Boga istnienia zła. Tolerowaniu, ale jak słyszymy, tylko do żniwa. Wtedy przychodzi czas na sprawiedliwość.

Kiedy na świecie pojawiło się zło? Gdy czytamy w Księdze Genesis opis stworzenia świata i rajskego ogrodu, możemy odnieść wrażenie, że w ówczesnym świecie zła nie było. Kilukrotnie powtarza się tam zwrot, że Bóg widział, że to co stworzył było dobre. Ale!

cd. na s. 6

Dlaczego dotyka nas Zło? *dc ze s. 5*

Gdyby człowiek był istotą idealnie dobrą, to przecież nie mógłby ulec pokusie złamania Bożego zakazu. Bóg obdarował człowieka możliwością wyboru i od początku człowiek ma w każdej chwili wybierać między tym, co dobre, a co złe. Ciągłe wraca u mnie takie spostrzeżenie, że w Bożych zamiarach nie było stworzenie teatru marionetek, gdzie wszystko jest posłuszne ruchom sznurków. Nic za darmo, musimy zapracować, zasłużyć na ostateczną nagrodę. Jest filozoficznym majstersztykiem nazwanie symbolicznej rajskej jabłónki Drzewem wiadomości dobrego i złego.

Bóg jest istotą wszechmocną i wszechwiedzącą, stwarzając więc duchy czyste, anioły, wiedział, że niektóre z nich się zbuntują, a w konsekwencji będą się starały zniszczyć Boże dzieła. Tym samym stworzył więc dla człowieka środowisko generalnie mu przyjazne, ale także wymagające: praca, by zabezpieczyć swój byt i ciągły wybór między drogowskazami Dekalogu a pokusami Szatana. Niewłaściwe wybory mogą doprowadzić poszczególnych ludzi do skrajnej demoralizacji, do wykorzystywania innych, do okrucieństwa czy wręcz zezwierzczenia. A Bóg ze swoją sprawiedliwością poczeka do żniwa!

Inną kwestią są różne zdarzenia losowe, jak choroby, wypadki, klęski żywiołowe. Ludzie wierzący pytają o skuteczność modlitw. Czy Ty, Panie Boże, w ogóle mnie słuchasz? Tak gorąco modliłem się o zdrowie swoje czy osoby bliskiej, o deszcz i zaradzenie klęsce suszy i głodu, o pokój dla mojego kraju, o trzeźwość i nawrócenie syna! Czy Ty mnie słyszysz? Czy obchodzi Cię nasz los? Czy w ogóle jesteś?

Moje refleksje na ten temat zostały ponownie przywołane czytaniem z niedzieli 16 sierpnia, szczególnie Ewangelią o spotkaniu Jezusa z kobietą kananejską (Mt, 15, 21-28), oraz związane z tym kazanie o. Władysława u nas i tradycyjnie słuchana homilia radiowa. Przypomnijmy. Kobieta, poganka, prosi Jezusa o uwolnienie córki od dręczących demonów. Jezus ignoruje jej prośbę, a na powtórne naleganie odpowiada, że chleb należy się ludziom, a nie szczeniętom. Kobieta po pierwsze wierzy, że Jezus ma moc uzdrowienia, po drugie, nie zniechęca się odmową i ponawia prośbę kolejny i kolejny raz. Jezus, widząc jej wiarę, ulega i uzdrawia córkę.

Pytanie o skuteczność modlitwy to część szerszego problemu naszej relacji do Boga. Czy jakiegokolwiek nasze praktyki religijne coś Bogu dodadzą lub ujmą? Czy jakaś ofiara jest Bogu potrzebna? Dajesz to, co i tak do Boga należy. Wszystkie nasze religijne praktyki są po to, by zmieniać nas i tylko dlatego są potrzebne. To jest droga do naszego doskonalenia się i do tego są Bogu potrzebne. Chwała Boga jest i tak niebotyczna i żadne nasze Alleluja niczego już dodać nie jest w stanie. Tylko prośbę nie zrozumieć mnie opacznie, to nie jest negowanie wartości modlitwy – wręcz odwrotnie, jeszcze raz podkreślam, że to nas modlitwa ma zmieniać i w konsekwencji prowadzić do świętości i zbawienia. I właśnie taki jest Boży zamiar i cel!

Ludzie w swoich prośbach są zwykle niecierpliwi, chcieliby natychmiastowego skutku. A tymczasem Boże działanie jest inne. Dla przykładu, skutkiem modlitwy o uzdrowienie może być nie ustąpienie choroby, ale dodanie nam sił i cierpliwości w jej znoszeniu, może ofia-

rowanie za innych, mających tych sił i wytrzymałości mniej niż my. Trzeba pamiętać przypadek św. Moniki, która wiele, wiele lat modliła się o nawrócenie syna na chrześcijaństwo i w końcu doczekała się – Augustyn został wielkim myślicielem, świętym i doktorem Kościoła. Ale czekać trzeba było długo.

Miałem ograniczyć się tylko do moich refleksji, ale zrobię jedno odstępstwo. W homilii radiowej usłyszałem taki przykład. Tonie człowiek, nie umie pływać i woła o ratunek. Ratownik wyciąga do niego rękę i oczywiście w najlepiej pojętym swoim interesie tonący nie może tej ręki przegapić. Tak i z nami – nie wolno przegapić pomocnej ręki Boga.

Może moje wywody nie będą przekonujące dla sceptyka, który jest przekonany, że współistnienia w świecie zła oraz dobrego, opiekuńczego Boga nie da się pogodzić. Trudno, zostanie przy swoim, ale ja myślę, że sytuacja człowieka dotkniętego skutkami zła i nie wierzącego w możliwość Bożej interwencji i Bożej sprawiedliwości jest dużo gorsza, bo wtedy to nie tylko dotkliwa sytuacja, ale także brak nadziei na jej poprawę. My trzymajmy się swojej wiary i módlmy się wytrwale o dobro dla nas i dla bliźnich. Te modlitwy zostaną wysłuchane, a tylko Bóg wie, co dla nas jest rzeczywiście najlepsze. I nie musi to być zgodne z naszymi oczekiwaniami.

Zenon Sulek

W Kalwarii

Posłuszna Synkowi

**tułącemu Oblicze do Twojej twarzy,
rozdajesz łaski Bożej szczodroblivości
wedle Jego woli,
tym najmniejszym, najbielszym,
proszącym Wszechmocnego
o pomalowanie dusz kolorami cnót
według Jego uważania.**

Taka jasność złocista

**w modlitwach świec,
w zachwytach lampionów.**

Tu historia wtapia się w teraźniejszość.

**Czas odcisnął ślady stóp Jana Pawła II na posadce,
słysząc szept Pielgrzyma o trwaniu przy Maryi.**

Zielone baldachimy drzew

**powiewem łagodzą troski,
figury ożywiają głosząc Ewangelię
każdemu kto chce słuchać.**

**Magdalena Urzędowska,
tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego**